

— Zareczasz mi?

— Przysięgam.

Jerzy z wybuchem radości przyciągnął młodą kobietę do siebie i ucałował ją w czoło.

— O, błogosławiona bądź za tę chwilę radości! Lea! Moja dobra Lea! Jakżem ci wdzięczny!

W tej chwili rozsunięły się portyery; do pokoju wszedł obcy człowiek i zbliżył się do łóżka z ukłonem. Ubrany był w długi czarny surdut, twarz miał wygoloną, a oczy zasłaniały mu okulary w złotej oprawie.

— Wybacz, panie hrabio, że wchodzę bez melowania się — rzekł. Doktor Dubois nie może przyjść dzisiaj i polecił mi odwiedzić pana. Jeżeli więc pan hrabia pozwoli, to zbadam stan jego zdrowia.

Jerzy był mocno zdziwiony. Jednakże bez oporu poddał się badaniu.

— Tak, wszystko dobrze — rzekł doktor po chwili. Z polecenia doktora Dubois, proszę panią o chwilę rozmowy — dodał, zwracając się do Lei. Mam podać pani kilka wskazówek, dotyczących się dyety chorego.

Lea bez słowa powstała i skierowała się do przyległego pokoju. Tak, nie myliła się w przypuszczeniach. Te nieliczne chwile wystarczyły, by przekonać ją, że to był Brzuchacz.

— Przyszedłem po twoją ostateczną odpowiedź — rzekł Brzuchacz, gdy znaleźli się sami.

— Hrabia jeszcze nie jest zdrów zupełnie — odpowiedziała — nie mogę go jeszcze opuścić.

— Kpisz z nas Lea! Już dosyć tych komedii...

Nagłym ruchem odsunął portyery od pokoju chorego i lufę rewolweru wymierzył w skroń Jerzego. Lea skoczyła ku niemu i błyskawicznym ruchem wyrwała mu broń z ręki.

— Nędzniku! wychodź, bo zawołam o pomoc.

— Co na tem zyskasz? — zapytał Brzuchacz z ironią. Zanim ktoś nadbiegnie, hrabia żyć nie będzie, a tego chyba nie pragniesz.

— Czego żądasz?

— Natychmiast pójdziesz za mną, a jutro wyjeżdżamy.

Lea zakryła twarz rękami. Nie był to ruch rezygnacji. Młoda kobieta zastanawiała się.

— Dobrze, pójdę za wami.

— Nareszcie — zawołał z zadowoleniem Brzuchacz.

Lea zarzuciła na suknię długi płaszcz z kapturem i weszła do pokoju hrabiego.

— Wychodzisz pani? — zapytał hrabia.

— Tak, ale wrócę wkrótce. Spoczywaj pan spokojnie, wszystko jest przygotowane. Może być, że dziś na noc nie wrócę.

— Niech cię Bóg prowadzi, moje dziecko!

Zanim Jerzy mógł przeszkodzić, pochwyciła jego ręce i przycisnęła silnie do ust.

W przedpokoju spotkała się z Rigolem.

— Czy jest co nowego? — zapytał zaniepokojony.

— Cicho, ani słowa — odpowiedziała młoda kobieta, nie zatrzymując się. Jutro bądź pan tutaj koniecznie.

## ROZDZIAŁ XXII.

### Uwolnienie Heleny.

Rigolo napróżno starał się dowiedzieć, gdzie udała się Lea. Wypytywał służących i nareszcie od Jerzego dowiedział się o przybyciu nowego lekarza. Rigolo odgadł prędko, że to Brzuchacz. Co to więc mogło znaczyć? Gdzie i po co udała się Lea. Młoda kobieta obiecała powrócić i kazała mu czekać.

— A więc czekajmy — szepnął Rigolo z westchnieniem.

Nazajutrz Jerzy otrzymał od lekarza pozwolenie na przejazdżkę powozem.

Powrcił znacznie wzmocniony i weselszy. Rigolo czekał na niego w sypialnym pokoju.

— Czy jest co nowego — zapytał Jerzy.

— Niema nic.

— Boże! Czyżby nas Lea oszukała?

— Zobaczymy, bądźmy jeszcze cierpliwi. Ja nie tracę jeszcze nadziei.

— Co tam? zapytał Jerzy, widząc, że portyery poruszyły się lekko.

Wszedł służący, niosąc list na tacy.

— List dla pana Rigola. Lecz adresowany jest do pana hrabiego.

— Oh! czy nie mówiłem, że należy nam czekać — rzekł agent po przeczytaniu listu. To od Lei.

List był następującej treści:

„W środę czekać. Będę w teatrze Renaissance. Mam donieść panu coś ważnego. Przyjdź pan dobrze uzbrojony”.

Na dole widniały słowa, skreślone innym piśmem:

„Jerzy, mój Jerzy! Nareszcie cię zobaczę! Chwila ta radosna wynagrodzi mi wszystkie moje męki”.



Ach nędznico! — zawołała, przyskakując do wyleknionej Heleny — skradłś papiery!

— To od Heleny — zawołał Jerzy i gwałtownie list do ust swoich przycisnął.

— W środę, a więc pojutrze — rzekł Rigolo.

— Będę panu towarzyszył.

— Pan, panie hrabio! Jesteś jeszcze bardzo osłabiony. Może panu tam grozić gorsze niebezpieczeństwo. Zalecamy mi, żebym się dobrze uzbroił.

— Nie staraj się mnie pan przekonać. Tu chodzi o Helenę.

— A więc niech i tak będzie! W środę przyjdę po pana.

Nadszedł dzień niecierpliwie oczekiwany przez Jerzego. Rigolo nie dawał znaku życia. Wieczorem silny niepokój oświadczył młodym człowiekiem. O godzinie 9-ej udał się do teatru Renaissance. Sala była już prawie pełna. Przedstawienie się rozpoczęło. W antrakcie Jerzy wybiegł za poszukiwaniem Rigola lub Lei. Napróżno! Nie spotkał nikogo.

Około jedenastej bileter wszedł do łoży i podał Jerzemu list.

— Czy pan jest panem Jerzym Beraldim? — zapytał przypatrując mu się uważnie.

— Tak ja.

List zawierał tylko kilka słów:

„O godzinie 12 na ulicy Bondy Nr. 60 czekać będę”.

Jerzy o północy stanął na ulicy, wskazanej w liście. Zapalił papierosa i niecierpliwie zaczął przebiegać ulicę. Tłumy rozbawione zalegały chodnik. Nagle Jerzy uczuł, że go ktoś potrącił i równocześnie usłyszał imię swoje, wymówione szepem. Człowiek jakiś, w którym Jerzy poznał Rigola, przeszedł koło niego w kierunku ul. Sanery. Młody człowiek podążył za nim. Na zakręcie dwóch ulic agent zatrzymał się.

— Widziałeś pan Leę? — zapytał Jerzy podchodząc.

— Widziałem. Ale nie traćmy czasu. Panna Helena czeka na pana. Chodźmy.

Helena od kilku dni znajdowała się na ulicy Helder. Brzuchacz uznał, że dawniejsze miejsce jej pobytu nie było bezpiecznym. Postanowił więc, rozmówiwszy się przedtem z Romą, umieścić młodą dziewczynę w mieszkaniu hr. Tournelles. Mieszkanie to, położone w najludniejszej prawie dzielnicy Paryża, nie mogło być strzeżone przez policję, przekonana, że zbrodniarze ukrywają się w opustoszałych i oddalonych zaułkach. Helena znosiła spokojnie swoją niewolę, od czasu do czasu widywała Leę, z którą mówić mogła o Jerzym. Wiedziała, że nadejdzie dzień, w którym męczarnie jej się skończą, w którym wyjaśni się tajemnica ją otaczająca i że wolna będzie mogła się z Jerzym połączyć. Na uśposobienie to jaśniejsze, wpływały bardzo kojące, pełne najlepszej nadziei słowa Lei.

Pewnego wieczora młoda kobieta przyniosła jej radosną wiadomość, że za dwa dni zobaczy hrabiego. Helena rozplakała się wzruszona, nie wierząc w swoje szczęście. Te dwa dni, dzielące ją od dnia tak upragnionego, zdawały się jej być wiekiem. Ostatnie dwie godziny spędziła we łzach i modlitwie. Nareszcie wybiła godzina dwunasta. Jerzy mógł nadejść łąda chwila. Zaniepokoił Helenę szmer, dobiegający z drugiego pokoju. Czy to już Jerzy? A może Lea. Drżąc ze wzruszenia pobiegła do drzwi i spojrzała przez dziurę od klucza.

W pokoju ujrzała Jakóba Mayot! Jakóba Mayot Helena raz tylko widziała, czyniącego Romie ostre i gorzkie wyrzuty. O tem nie wiedziała, kim on był, znała tylko jego nazwisko. Co on tu robił? Z zapaloną świecą chodził po pokoju, szukając czegoś, otwierając szafy i stoliki. Był blade, a oczy jego rzucały niepokojące błyski. Helena widziała niepokojne drżenie jego rąk i słyszała ciężki oddech, podnoszący mu piersi. Czego szukał ten człowiek? Nareszcie zbliżył się do biurka, prawie ukrytego ciemną franką, zwieszającą się od okna. Szuflady biurka były zamknięte. Jakób Mayot zaklął półgłosem i za pomocą wytrycha rozsadził zamek. Nagle krzyk dzikiej radości wybiegł z jego piersi. Z pomiędzy papierów, zalegających szufladę, wyciągnął małą skrzyneczkę.

Schował papiery do kieszeni i nie zwracając uwagi na nieład, pozostawiony w pokoju, skierował się ku drzwiom.

Helena scena ta niezwykle zmieszala i zaniepokoiła. Lecz zaledwie oprzytomniała trochę z doznanego wzruszenia, gdy do pokoju weszła Roma.

— Co pani jest? — zapytała widząc bladłość Heleny. Wydajesz się być zmieszana. Czy był tu kto?

— Któż mógł tu przyjść — odpowiedziała smutno młoda dziewczyna. Jestem jak zwykle zdemnerwowana i osłabiona.

Roma patrzyła chwilę przenikliwie na Helenę, poczem udała się do drugiego pokoju.

Lecz zaledwie postąpiła kilka kroków, gdy okrzyk wściekłości wyrwał się z jej piersi.

— Ah! nędznico! — zawołała przyskakując do wyleknionej Heleny. Skradłś papiery, które były w tej skrzynce zamknięte. Mów, z czyjego to rozkazu uczyniłaś?!

(Dokończenie nastąpi).